



My, uchodźcy

W 1943 roku w niewielkim żydowskim czasopiśmie „The Menorah Journal” Hanna Arendt opublikowała artykuł zatytułowany My, uchodźcy. w tym krótkim, ale bardzo ważnym eseju, Arendt kreśli polemiczny portret pana Cohna, zasymilowanego Żyda, który był w 150 procentach Niemcem, w 150 procentach Wiedeńczykiem i w 150 procentach Francuzem, ale w końcu z goryczą uświadomił sobie, że „nie można narodzić się dwa razy”.

Uczyniwszy to, Arendt odwraca do góry nogami kondycję uchodźcy i osoby bez własnego kraju — w jakiej ona sama żyła — by ukazać ją jako paradygmat nowej świadomości historycznej. Uchodźca, który utracił wszystkie prawa, a jednak nie pragnie już asymilacji do nowej tożsamości narodowej za wszelką cenę, dzięki czemu może widzieć swoją sytuację z całą jasnością, w zamian za swoisty brak popularności zyskuje nieocenioną korzyść: „Historia przestaje być dla niego zamkniętą księgą, a polityka — przywilejem gojów. Wie, że tuż po wygnaniu Żydów w Europie miało miejsce wygnanie większości narodów europejskich. Uchodźcy wyrzuceni z jednego kraju do innego stanowią awangardę narodu, z którego się wywodzą”.

Warto zastanowić się nad znaczeniem tej analizy, która dziś — po upływie dokładnie 50 lat — nie straciła nic na aktualności. Nie tylko problem ten wydaje się tak samo palący, zarówno w Europie, jak i w innych miejscach, lecz także możliwe jest, że w sytuacji nieuniknionego rozpadu koncepcji państwa narodowego i ogólnej korozji tradycyjnych kategorii prawno-politycznych, uchodźca być może jest dziś jedyną możliwą figurą ludu. Przynajmniej tak długo, dopóki proces rozpadu państwa narodowego i jego suwerenności nie dobiegnie końca, uchodźca będzie stanowić jedyną kategorię, w której można dziś dostrzec formy i ograniczenia nadchodzącej wspólnoty politycznej. W istocie może być tak, że jeśli chcemy stanąć na wysokości tego absolutnie nowego zadania, z którym mamy się zmierzyć, będziemy zmuszeni bez obaw porzucić podstawowe pojęcia, których używaliśmy dotąd do przedstawienia podmiotów politycznych (człowiek i obywatel ze swoimi prawami, ale także suwerenny lud, robotnik itd.) i opierając się na tej wyjątkowej figurze, zrekonstruować filozofię polityczną.

Uchodźcy jako masowe zjawisko pojawili się po raz pierwszy wraz z końcem I wojny światowej, kiedy to upadek imperiów rosyjskiego, austrowęgierskiego i ottomańskiego, jak również nowy ład wyznaczony przez traktaty pokojowe, głęboko zaburzyły strukturę

demograficzną i terytorialną Europy Środkowej i Wschodniej. W krótkim czasie półtora miliona Białorusinów, siedemset tysięcy Ormian, pięćset tysięcy Bułgarów, milion Greków i setki tysięcy Niemców, Węgrów i Rumunów opuściło swoje kraje i przeniosło się w inne miejsce. Do tych przemieszczających się mas ludności należy dodać zapalną sytuację, wynikającą z tego, że w nowych państwach, powołanych do życia poprzez traktaty pokojowe w oparciu o model państwa narodowego (na przykład w Jugosławii i Czechosłowacji), około 30 procent populacji stanowiły mniejszości, które musiały być chronione przez kolejne międzynarodowe traktaty (tak zwane traktaty mniejszościowe), często pozostające martwą literą. Kilka lat później rasistowskie prawodawstwo w Niemczech i wojna domowa w Hiszpanii doprowadziły do rozprzestrzenienia się na terenie Europy nowej, znacznej grupy uchodźców.

Przyzwyczajaliśmy się do rozróżniania między bezpaństwowcami i uchodźcami, jednak rozróżnienie to — tak w odniesieniu do czasów współczesnych, jak i przeszłości — nie jest tak proste, jak się wydaje na pierwszy rzut oka. Od samego początku wielu uchodźców, którzy w sensie formalnym nie byli bezpaństwowcami, wołało nimi zostać niż powrócić do swojej ojczyzny (to przypadek polskich i rumuńskich Żydów, którzy pod koniec wojny przebywali we Francji lub w Niemczech, czy obecnie ofiar prześladowań politycznych oraz tych osób, których powrót do ojczyzny pozbawiłby możliwości przetrwania). Z drugiej strony, uchodźcy z Rosji, Armenii i Węgier byli natychmiast wynaradawiani przez nowy rząd sowiecki, turecki i inne. Warto zauważyć, że od czasu I wojny światowej wiele państw europejskich zaczęło wprowadzać regulacje umożliwiające pozbawienie praw obywatelskich lub wynarodowienie swoich własnych obywateli. Jako pierwsza zrobiła to w 1915 roku Francja w odniesieniu do naturalizowanych obywateli pochodzących z krajów „wroga”. Za jej przykładem poszła w 1922 roku Belgia, unieważniając naturalizację obywateli, którzy w czasie wojny dopuścili się czynów „przeciwko narodowi”; w 1926 roku faszystowski ustrój we Włoszech wprowadził podobne prawo dotyczące obywateli, którzy okazali się być „niegodni obywatelstwa włoskiego”; w 1933 roku przyszedł czas na Austrię, a potem kolejne państwa, aż wreszcie w 1935 roku Ustawy Norymberskie podzieliły obywateli Niemiec na obywateli pełnoprawnych i pozbawionych praw politycznych. Prawa te — jak również spowodowane nimi zjawisko masowej bezpaństwowości — wyznaczają decydujący punkt zwrotny w historii nowoczesnego państwa narodowego i jego ostateczne wyzwolenie się z naiwnych pojęć „ludu” i „obywatela”.

Nie miejsce tu na przywoływanie historii różnego rodzaju komisji międzynarodowych, z których pomocą państwa, Liga Narodów, a później Organizacja Narodów Zjednoczonych próbowały się zmierzyć z problemem uchodźców — począwszy od Międzynarodowego Nansenowskiego Biura ds. Uchodźców (1931), poprzez Wysoką Komisję ds. Uchodźców z Niemiec (1938), Międzyrządowy Komitet ds. Uchodźców (1938) i Międzynarodową Organizację Uchodźców przy ONZ (1946), aż do współczesnego Urzędu Wysokiego Komisarza ONZ ds. Uchodźców (1951) — którego działalność, w myśl statutu, ma charakter wyłącznie „humanitarny i

społeczny”, a nie polityczny. Najistotniejszą sprawą jest to, że za każdym razem, gdy uchodźcy przestają stanowić pojedyncze przypadki, a stają się zjawiskiem masowym (tak, jak miało to miejsce w okresie międzywojennym i jak znów dzieje się obecnie), zarówno owe organizacje, jak i konkretne państwa, okazują się — pomimo wzniosłego przywoływania niezbywalnych praw człowieka — zupełnie niezdolne nie tylko do rozwiązania tego problemu, ale nawet do podejścia do niego w adekwatny sposób. Tym samym kwestia ta przechodzi w ręce policji i organizacji humanitarnych.

Przyczyny tej impotencji leżą nie tylko w egoizmie i ślepotcie biurokratycznej maszyny, ale również w samych podstawowych pojęciach, które regulują wpisywanie tego, co przyrodzone, (to znaczy życia) w porządek prawny państwa narodowego. Piąty rozdział książki Hanny Arendt *Imperializm, poświęconej kwestii uchodźców*, nosi tytuł „Zmierzch państwa narodowego i koniec praw człowieka”. Sformułowanie to — w nierozzerwalny sposób wiążące los praw człowieka z losem nowoczesnego państwa narodowego, w taki sposób, że zmierzch tego drugiego z konieczności zakłada dezaktualizację pierwszego — powinno zostać potraktowane poważnie. Paradoks polega na tym, że uchodźca — postać, która powinna stanowić wcielenie praw człowieka *par excellence* — zamiast tego stanowi o zasadniczym kryzysie tego pojęcia. „Pojęcie praw człowieka”, pisze Arendt, „opierające się na rzekomym istnieniu istoty ludzkiej jako takiej, poniosło klęskę, gdy tylko jego wyznawcy stanęli po raz pierwszy przed ludźmi, którzy naprawdę stracili wszelkie inne właściwości i pokrewieństwo, poza zwykłym faktem bycia człowiekiem.” W systemie państwa narodowego tak zwane święte i niezbywalne prawa człowieka okazują się być zupełnie pozbawione ochrony w momencie, gdy niemożliwe staje się określenie ich jako praw obywatela danego państwa. Gdy się o tym pomyśli, można dostrzec, że jest to zawarte w dwuznaczności samego tytułu Deklaracji z 1789 roku, Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela, w którym niejasne jest, czy dwa użyte terminy oznaczają dwie odrębne rzeczywistości, czy też stanowią pewnego rodzaju hendiadys, gdzie drugi termin faktycznie zawiera się już w pierwszym.

To, że w politycznym porządku państwa narodowego nie ma autonomicznej przestrzeni dla czegoś takiego, jak czysty człowiek sam w sobie, staje się oczywiste choćby poprzez fakt, że — nawet w najlepszym przypadku — status uchodźcy jest zawsze postrzegany jako stan tymczasowy, który powinien zakończyć się albo naturalizacją, albo repatriacją. Trwały status człowieka jako takiego jest niewyobrażalny dla prawodawstwa państwa narodowego.

Najwyższa pora przestać traktować Deklaracje Praw, jakie powstawały od 1789 roku do chwili obecnej tak, jakby były proklamacją wiecznych, metaprawnych wartości, które zobowiązują prawodawców do ich respektowania, a zamiast tego rozważyć je w kontekście faktycznej funkcji, jaką pełnią w nowoczesnym państwie. W rzeczywistości Prawa Człowieka reprezentują przede wszystkim pierwotną formę wpisania nagiego, naturalnego życia w

prawno-polityczny porządek państwa narodowego. To nagie życie (stworzenie ludzkie), które w starożytności należało do Boga, a w epoce klasycznej było wyraźnie odróżniane (jako zoe) od życia politycznego (bios), stanowi obecnie centrum zainteresowania państwa i staje się jego swoistym ziemskim oparciem. Państwo narodowe oznacza państwo, które z narodzin czy urodzenia (czyli z nagiego ludzkiego życia) czyni podstawę własnej suwerenności. Taki jest (niezbyt nawet zakamuflowany) sens trzech pierwszych artykułów Deklaracji z 1789 roku: tylko dzięki temu, że element urodzenia został wpisany w trzon wszelkich związków politycznych (artykuły 1. i 2.), możliwe stało się ściśle powiązanie (w artykule 3.) zasady suwerenności z narodem (w zgodzie z jego etymologią; natio oznaczało pierwotnie po prostu „narodziny”). Ukryta tu fikcja polega na tym, że narodziny natychmiast stają się narodem, tak, że niemożliwe jest jakiegokolwiek rozróżnienie pomiędzy tymi dwoma momentami. Oznacza to, że prawa przynależne są człowiekowi tylko w takim stopniu, w jakim jest on niezwłocznie znikającym założeniem obywatela (w istocie, nie może on nigdy jawić się po prostu jako człowiek).

Jeśli uchodźca stanowi tak niepokojący element w systemie państwa narodowego, dzieje się tak przede wszystkim dlatego, że poprzez przełamywanie tożsamości człowieka i obywatela, narodzenia i narodowości, uchodźca wpędza w stan kryzysu pierwotną fikcję suwerenności. Oczywiście jednostkowe wyjątki od tej reguły zawsze istniały; nowością naszej ery, stwarzającą zagrożenie dla samych fundamentów państwa narodowego, jest to, że coraz większa część ludzkości nie może być w jego ramach reprezentowana. Z tego względu — to znaczy, o ile uchodźca doprowadza do wykolejenia starej trójcy państwo/naród/terytorium — ta pozornie marginalna postać zasługuje raczej na to, by traktować ją jako centralną dla naszej historii politycznej. Warto pamiętać, że pierwsze w Europie obozy powstały jako miejsca, w których możliwe było trzymanie uchodźców pod kontrolą, oraz że następstwo: obozy internowania, obozy koncentracyjne, obozy zagłady, stanowi w pełni rzeczywiste pokrewieństwo. Jedną z reguł ściśle przestrzeganych przez nazistów podczas „ostatecznego rozwiązania” było to, że Żydzi i Cyganie mogli być wysłani do obozów zagłady dopiero wtedy, gdy zostali całkowicie wynarodowieni (w tym pozbawieni nawet obywatelstwa drugiej kategorii, przynależnego im w myśl ustaw norymberskich). Gdy prawa człowieka przestają być prawami obywatela, staje się on prawdziwie poświęcony w sensie, jaki pojęcie to miało w archaicznym prawie rzymskim: przeznaczony na śmierć.

Trzeba koniecznie, w zdecydowany sposób oddzielić pojęcie uchodźcy od pojęcia „praw człowieka” oraz zaprzestać postrzegania prawa do azylu (które i tak w prawodawstwie państw europejskich jest drastycznie ograniczane) jako kategorii pojęciowej, z pomocą której należy przedstawiać zjawisko uchodźstwa (rzut oka na niedawną *Test sul diritto d'asilo* A. Heller pokazuje, że podejście takie może dziś prowadzić tylko do przyprawiających o zawrót głowy niejasności). Uchodźca powinien być traktowany jako ten, kim w istocie jest, to znaczy jako

pojęcie graniczne, radykalnie podważające zasady państwa narodowego, a jednocześnie pomagające oczyścić pole dla odnowy kategorii, z którą nie można już dłużej zwlekać. Tymczasem zjawisko tak zwanej nielegalnej imigracji do krajów Wspólnoty Europejskiej osiągnęło (a w kolejnych latach, wraz z przewidywanym napływem 20 milionów imigrantów z krajów Europy Środkowej, będzie osiągało w coraz większym stopniu) cechy i proporcje wystarczające, by uzasadnić rewolucję w spojrzeniu na tę kwestię. Tym, z czym mierzą się dzisiaj państwa uprzemysłowione, jest osiadła na stałe rzesza nieobywateli (noncitizens), którzy ani nie mogą, ani nie chcą zostać znaturalizowani lub wydalen z kraju. Ci nieobywatele często mają narodowość kraju pochodzenia, lecz, jako że wolą nie korzystać z ochrony swojego kraju, są — niczym uchodźcy — „bezpaństwowcami de facto”. Dla określenia tych nie będących obywatelami mieszkańców T. Hammar stworzył neologizm denizens (rezydenci), który ma tę wartość, że pozwala dostrzec, iż pojęcie obywatela przestało być adekwatne do opisu społeczno-politycznej rzeczywistości nowoczesnych państw. Z drugiej strony, obywatele rozwiniętych państw uprzemysłowionych (zarówno Stanów Zjednoczonych, jak i krajów europejskich), poprzez narastające wycofywanie się z ustalonych form partycypacji politycznej, wykazują wyraźną tendencję do przemieniania się w rezydentów, w zgodzie z dobrze znaną zasadą, że istotna asymilacja przy obecności formalnych różnic wzmaga nienawiść, nietolerancję, ksenofobiczne reakcje i nasilanie się obronnej mobilizacji.

Zanim na nowo powstaną w Europie obozy zagłady (co już zaczyna się dziać) państwa narodowe muszą odważyć się zakwestionować samą zasadę wpisania urodzenia w swój porządek prawny oraz opartą na niej triadę państwo/naród/terytorium. Wystarczy tu wskazać jeden możliwy kierunek. Jak wiadomo, jedno z branych pod uwagę rozwiązań kwestii Jerozolimy polega na tym, by stała się ona — jednocześnie i bez podziałów terytorialnych — stolicą dwóch różnych państw. Wynikająca z tego paradoksalna sytuacja wzajemnej eksterytorialności (lub lepiej aterytorialności) mogłaby zostać uogólniona jako nowy model stosunków międzynarodowych. W miejsce dwóch państw narodowych, odseparowanych od siebie niepewną i stwarzającą zagrożenie granicą, można by wyobrazić sobie dwie społeczności polityczne, zamieszkujące w tym samym regionie i będące w stanie wzajemnego eksodusu, oddzielone od siebie ciągiem wzajemnych eksterytorialności, w których pojęciem przewodnim nie byłoby ius obywatela, ale refugium jednostki. W podobnym sensie możliwe jest postrzeganie Europy nie jako niemożliwej „Europy narodów”, której katastrofalne skutki można dostrzec już na krótką metę, ale jako aterytorialnej lub eksterytorialnej przestrzeni, na której wszyscy mieszkańcy państw europejskich (obywatele i osoby bez obywatelstwa) byłiby w stanie eksodusu lub uchodźstwa, a status Europejczyka oznaczałby obywatela w stanie eksodusu (w tym oczywiście dotyczyłoby to również obywatela nie przemieszczającego się). Tym samym przestrzeń europejska reprezentowałaby nieprzekraczalną szczylinę między urodzeniem a narodem, w której dawne pojęcie ludu (a ten, jak dobrze wiadomo, jest zawsze mniejszością) mogłoby na nowo odzyskać polityczny sens, stanowiąc zdecydowane

przeciwieństwo pojęcia narodu (które dotąd bezprawnie go sobie przywłaszczało).

Przestrzeń ta nie pokrywałaby się z żadnym jednorodnym terytorium narodowym, ani też z topograficzną sumą takich terytoriów, lecz funkcjonowałaby na nich, topologicznie dziurawiąc je i dzieląc, jak w butelce lejdejskiej czy wstędze Möbiusa, gdzie nie można określić ani tego, co stanowi wnętrze, ani tego, co zewnątrz. W tej nowej przestrzeni miasta europejskie, wchodząc w relację wzajemnej eksterytorialności, odkryłyby swoje starożytne powołanie jako miasta świata. Dziś na terenie swego rodzaju ziemi niczyjej pomiędzy Libanem a Izraelem przebywa 425 Palestyńczyków wygnanych przez państwo Izrael. W myśl sugestii Hanny Arendt ludzie ci stanowią „awangardę swojego narodu”. Nie oznacza to jednak koniecznie lub wyłącznie tego, że mogą oni stać się pierwotnym zalążkiem przyszłego państwa narodowego, co prawdopodobnie rozwiązałyby problem palestyński w sposób równie nieadekwatny, jak utworzenie państwa Izrael rozwiązało problem żydowski. To raczej ziemia niczyja, na której znaleźli schronienie, wróciła na terytorium państwa Izrael, dziurawiąc je i przekształcając w taki sposób, że widok pokrytego śniegiem wzgórza stał się w większym stopniu wewnętrzną częścią tego terytorium niż jakkolwiek inny region ziemi Izraela. Tylko tam, gdzie powierzchnia państw będzie podziurawiona i topologicznie zdeformowana, a obywatel nauczy się uznawać siebie samego za uchodźcę, którym w istocie jest, wyobrażalne stanie się polityczne przetrwanie człowieka.

Tłum. Katarzyna Gawlicz

Niniejszy przekład ukazał się w „Recyklingu Idei” nr 7 (jesień 2006).

Źródło: <http://palestyna.com.pl/news/felieton.php?news=felietony/000627.info>